



GŁOS WYBRZEŻA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 306 (2849)

GDAŃSK, 24, 25 26 GRUDNIA 1955 R.

CENA 20 GR.

Aby w dyskusji nad planem wziął udział każdy członek ZAŁOGI

»Gdy-61«
pourocił
do portu

Jak informowaliśmy w dniu wczorajszym — z powodu sztormu, jaki rozszalał się 22 bm. na Bałtyku — w godzinach popołudniowych kutry rybackie opuściły łowiska i wróciły do portu. O północy brak było jedynie „Gdy-61” ze Zrzeszenia Rybaków Morskich. Z jednostką nie można było nawiązać łączności, ani też ustalić jej położenia, gdyż nie posiadała ona radiostacji.

Jak nas poinformował Serwis Rybacki „Arki” — w dniu wczorajszym „maruder” odnalezł się. Po spędzeniu nocy na morzu, o godzinie 7 rano rybak z „Gdy-61” wszedł do portu gdańskiego. Z powodu sztormu w dniu 23 bm. kutry pozostały w portach.

W początkowym okresie dyskusji nad projektem planu organizacja partyjna Stoczni Gdańskiej skupiała całą uwagę na dokładnym znanym robotników i personelu inżynierów — technicznego stoczni z uchwałą Komitetu Centralnego, na wyjaśnieniu znaczenia ich aktywnego udziału w ustalaniu zadań dla zakładu na najbliższe pięć lat. Uchwałę KC omawia się obecnie na otwartych zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych. Na zebraniach tych załogi poszczególnych wydziałów oceniają również do robek swej pracy w okresie Planu 6-letniego.

Dyskusja ta wkrótce przeniesie się na zespoły mistrzowskie. Na podstawie doświadczeń zdobytych w okresie przygotowań do konferencji partyjnej — ekonomicznych, kierownictwo partyjne stoczni doszło do wniosku, że nie należy dyskusji nad projektem planu przeprowadzać oddzielnie w grupach partyjnych, związkowych i ZMP-owskich. Dlatego też obecnie w ramach ze spotów mistrzowskich dyskusję będą wspólnie zarówno członkowie partii, związków zawodowych, jak i ZMP-owcy.

Ogólne wytyczne nowego planu są już znane stoczniowcom. Zreferował je przed kilkoma dniami podczas narady aktywów politycznego i gospodarczego stoczni wiceminister MPM tow. Kęh. W tej chwili, na podstawie tego ogólnego zarysu nowego planu, opracowywane są wstępne projekty zadań dla poszczególnych wydziałów. Zostaną one przedyskutowane w pierwszych dniach stycznia na rozszerzonych posiedzeniach egzekutyw OOP, w których uczestniczyć będą członkowie komisji wydziałowych powołanych do opracowania wniosków załogi, przesyłać rad oddziałowych, grup partyjnych i ZMP-owskich, mężowie zaufania, agitatozy. Na etapie z projektem tym za znalezioną zostanie załoga wydziału.

Już wkrótce zakończona zostanie całość przygotowań organizacyjnych do dyskusji. Okazało się, że w pierwszych dniach do przygotowań popołoniono kilka błędów, które teraz trzeba usunąć. Tak np. ustalenie składu osobowego komisji wydziałowych nastąpiło drogą wyłącznie administracyjną, bez porozumienia się z organizacjami partyjnymi i kierownikami wydziałów. Kierownictwo partyjne stoczni zdecydowało obecnie, że zarząd komisje wydziałowe, jak i kolektyw roboczo-problematyczny ponownie wybrane na posiedzeniach.



„FORGY AND BESS”

Opera murzyńska „Eve-ryman Opera” przybyła 22 bm. do Leningradu na występy gościnne w Związku Radzieckim.

Po ukończeniu tournée w Związku Radzieckim zespół „Everyman Opera” przybędzie 24 stycznia do Polski, a następnie przedwzięje się jeszcze wizytę zespołu w Pradze, Bukareszcie i Budapeszcie.

Na zdjęciu: Ethel Ayler w roli Bess.

CAF — fot. Kondracki

Przysłowie nie sprawdzi się

Istnieje stare przysłowie: „Barbarka po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie”. Tym razem, jak zapewnia nas PIHM, przysłowie nie sprawdzi się. Mimo że Barbarka była „po wodzie” w święta, będzie również odwiła i płuca.

ZIKRAJU w skłócenie

PIERWSZY TURPOZESPÓŁ —WŁĄCZONY DO PEŁNEJ EKSPLOATACJI

W nocy z 21 na 22 bm. włączony został do pełnej eksploatacji w słowni Andrzejowski Zakładów Przemysłu Bałtyckiego pierwszy, całkowicie nowy turpозeśpół.

Uruchomiony turpозeśpół jest dziełem polskich konstruktorów i specjalistów. Agregat ten wyprodukowany został przez Zakłady Mechaniczne w Elblągu.

INŻ. JUGOSŁOWIAŃSKY W POLSCE

W Polsce bawi grupa jugosłowiańskich inżynierów — specjalistów budowy taboru kolejowego. Zapoznają się oni z procesem budowy taboru kolejowego w naszych zakładach oraz z urządzeniami, jakimi dysponuje nasz przemysł produkujący ten tabor.

CENTRALNA STACJA POGOTOWIA LOTNICZEGO PRACUJE

Rozpoczęła swą działalność Centralna Stacja Pogotowia Lotniczego w Warszawie, mieszcząca się na lotnisku Gocławek. Stacja Pogotowia Lotniczego w Warszawie urzędowa jest bardzo starannie, dysponuje ona 3 samolotami. Na stacji urządzono ambulatorium lekarskie, w którym natychmiast po wywołaniu samolotu można dokonywać koniecznych zabiegów.

KRADZIEŻ WSZYSTKICH KOMPLETÓW 40-TOMOWEJ „BIBLIOGRAFII

POLSKIEJ” ESTREICHERA
W ciągu ostatnich 2 miesięcy z czterech wielkich bibliotek naukowych w Warszawie: Biblioteki Narodowej na Rakowie, Biblioteki Uniwersyteckiej na Szkiełku, na Długiej, Biblioteki PAN oraz Instytutu Badań Literackich na Krakowskim Przedmieściu zniknęły w tajemniczy sposób 40-tomowe wydania „Bibliografii Polskiej” — Estreicher.

„Bibliografia” Estreicher jest unikatem, niedostępnym dla pracujących naukowo, ponieważ stanowi spis wszystkich druków, jakie ukazywały się w Polsce od początku jej piśmiennictwa. Tajemnica zniknięcia wszystkich 40-tomowych kompletów Bibliografii w odstępie prawie 2 miesięcy — do tej pory pozostała zagadką. Tylko w bibliotece PIS dokonano zwiadczeń.

nego włamania — we wszystkich innych kłaski zniknęły w sposób niewytłumaczony — bez jakiegokolwiek śladu. Wartość 40 tomów „Bibliografii” wynosiła mniej więcej 100 tys. zł. Nieprawdopodobne jest, aby kradzież popełniona została ze względu na wartość książki, gdyż tomów opatrzonech bibliotecznymi ex libris nikt prawdopodobnie nie kupił. Śledztwo w sprawie zaginięcia cennych ksiąg trwa.

Medal Gdańska przekazany Paryżowi

PARYŻ PAP. Dnia 22 bm. radny generalny Departamentu Sekwany Quatre-maire, któremu towarzyszył przewodniczący Rady Generalnej departamentu Sekwany dr Huet, przekazał zastępcy przewodniczącego Rady Miejskiej Paryża, Ribera, srebrny medal ofiarowany przez miasto Gdańsk Paryżowi.

Stocznia im. Komuny Paryskiej wykonała plan roczny

Realizacja zobowiązań podjętych przez załogę w odpowiedzi na apel CRZZ umożliwiła Stoczni im. Komuny Paryskiej wykonanie już w dniu wczorajszym rocznego planu produkcji globalnej.

W najbliższych dniach załoga ukończy realizację rocznego planu produkcji towarowej.

INŻYNIEROWIE I TECHNICZY na pierwszej linii walki

— Realizacja poważnej części zadań, jakie nas oczekują w najbliższym planie 5-letnim, przypadnie w udziale inżynierom i technikom. — Te słowa wypowiedziane przez sekretarza KW tow. Wintera podczas narady zorganizowanej z inicjatywy Komitetu Miejskiego w Gdańsku skierowane były bezpośrednio do jej uczestników. Podkreślały one najpełniej rolę kadr inżynierskich w realizacji naszych wielkich przedsięwzięć gospodarczych w najbliższych 5 latach.

Jeżeli ustala się jakieś zadania, należy w pierwszym rzędzie podyskutować o nich z ludźmi, którzy je będą realizowali. Pamiętali o tej pięknej zasadzie towarzysze z Komitetu Miejskiego w Gdańsku. Pierwszą i najważniejszą w naszym województwie zaprosił do siebie kilkudziesięciu inżynierów i techników ze wszystkich większych gdańskich zakładów przemysłowych.

— Poprosiliśmy was do Komitetu Partii, powiedział na wstępie sekretarz KM tow. Osowski, aby porozmawiacie o ważnej pracy, aby usłyszeć o sądziście o zadaniach oczekujących was, co należy uczynić, by zapewnić pełne wywiązanie się z ciążących na nas wszystkich obowiązków.

Dobrze się stało, że taką właśnie formę, wzajemnej rozmowy i wzajemnego radzenia się o wspólnych sprawach przybrała ta narada. W takiej atmosferze szafowanie ogólnikami zaczyna rażać, a wielość łatwych do zdobycia na słowność omówienia wielu istotnych problemów. Takie spotkanie pozostawiają po sobie trwałe ślady. Najważniejszym chyba rezultatem narady zorganizowanej przez Komitet Miejski było umocnienie się instancji partyjnych w przekonaniu, że naszym inżynierom i technikom nie brak ambicji i zapалу, że można w pełni liczyć na ich pomoc. Inżynierowie zaś i technicy wyszli z tej narady z ugruntowanym przekonaniem, że instancja partyjna docenia ich pracę i możliwości, że wierzy im iufa.

W toku dyskusji uczestnicy narady poruszyli najważniejsze sprawy. Ale to, co było w tych wypowiedziach najcenniejsze, to dające się wyraźnie zauważyć pragnienie rozwiązania i usunięcia

byli co do tego, że ośrodkiem wmiary doświadczeń powinien stać się przede wszystkim klub NOT. Powinien, ale to czy się nim stanie, uzależnione jest od warunków, zwłaszcza lokalowych, jakie mu się stworzy.

Nie zabrakło podczas narady głosów, które krytycznie ustosunkowywały się do dotychczasowej pracy części inżynierów i techników.

— Niektórzy członkowie naszego personelu inżynierskiego, stwierdził inż. Czarnowski ze Stoczni Gdańskiej — nie wykazali się jeszcze żadnym projektem usprawnienia, nie brali udziału w realizacji planu postępu technicznego, nie udzielali pomocy racjonalizatorom. Wola oni poszukiwać robot zleconych poza stocznia, aniżeli brać aktywny udział w pracach brygad robotniczo-inżynierskich. Będziemy się obecnie starać, aby do walki o postępowe techniczne ulepszenia wszystkich naszych inżynierów i techników w stoczni.

Do tego celu powinno dążyć nie tylko kierownictwo, organizacja partyjna i związkowa Stoczni Gdańskiej. Przyciągnięcie jak najszerszego grona inżynierów i techników do współudziału w realizacji planu 5-letniego powinno skupić uwagę wszystkich organizacji partyjnych w naszych zakładach pracy.

— Bez udziału inżynierów i techników, niepospos wykonanie tych wszystkich zadań, jakie oczekują nas w najbliższym planie 5-letnim — stwierdził podczas narady tow. Winter. — I pamiętajmy o tym, że najlepszą formą apelowania do aktywności technicznej o pomoc w rozwiązywaniu najważniejszych problemów są jak najbardziej bezpośrednie i zachęcające rozmowy.

Z drugiej jednak strony inżynierowie i technicy powinni wyjść naprzeciw organizacjom partyjnym. — Podpowiada nam sekretarz Stoczni Remontowej z propozycją i egzekutywom — powiedział tow. Winter — jak ważnym zadaniem należałoby rozwiązać ten czy inny problem, podsuwać im swoje propozycje i wnioski, dotyczące zagadnień postępu technicznego, racjonalizatorstwa czy współzawodnictwa. W ten sposób zespolimy wszystkie siły do realizacji trudnych zadań najbliższej pięcioletki. (Os.)

Odwieczne ludzkie sprawy

G DZIEKOLWIEK jesteśmy — przy warsztacie pracy czy w domu rodzinnym, w fabryce, gdy zajmujemy się produkcją czy w dniu świątecznym przy lampce wina — towarzyszą nam odwieczne ludzkie sprawy. Sprawy pokoju i wojny, bogactwa i nędzy. Splatają się one w jedno żarliwe pragnienie, w nieustępliwe dążenie do rozwiązania tych problemów. Myśli o nich z troską robotnik i uczonec, chłop i artysta, młoda matka schylająca się nad kolyską swego dziecka i starzec wspominający przeżyte dni.

Pokój i bogactwo, wojna i nędza — oto dwa wspólne mianowniki, do których można sprowadzić dzieje ludzkości. Już dwadzieścia trzy wieki temu powiedział wielki uczonec grecki, Archimedes: Zdejmiecie okowy z ludzkości, a wówczas każda pustynia zamieni się w kwitnący ogród. Trzeba było walki pokoleń, aby w potężnym murze, zbudowanym na krzywdzie ludzkiej, na cierpieniach i krwi milionów, wyrąbać bramę wolności, aby kolejno opadały z narodów okowy, aby powstały warunki, w których ludzkość pustynię zamieniała będzie w kwitnące ogrody.

Gdy teraz w dni wolne od pracy, u schyłku starożytności, myślą naszą ogarniają odwieczne ludzkie sprawy — to przecież mimo trosk, mimo wielu jeszcze niedostatków z otuchą patrzymy w przyszłość. Rozwijały się marzenia tych polityków, którzy nie tak dawno jeszcze chętnie się, że za nacięciem guzika mogą unicestwić dziesiątki milionów ludzi, i tych wojskowych, którzy lubowali się w opisach Paryża czy Moskwy po zrzuconiu bomby atomowej. Imiona ich wymawiają miliony ludzi z pogardą. Ludzkość czuje odwrót, który zapisali się we wdzięcznej pamięci jako budowniczości pokoju i współpracy między narodami.

Przed kilkoma laty na jednym z kongresów pokoju padły słowa ślubowania, które podjęła cała ludzkość: „My, ludzie całego świata orczyśmy sobie, że obronimy pokój dla wszystkich, pokój dzieciom, pokój dla zwierząt, pokój dla kwiaków”. Obroniliśmy pokój dotychczas i broniliśmy go nadal. Bronić będziemy go z jeszcze większą siłą, zmuszając do odwrótu wrogów pokoju. Ludzka się, że uratują siebie, niszcząc świat cały. Nie pozostawimy im żadnej nadziei. Nie dopuścimy do zniszczenia świata.

W gigantycznej walce ludzkości o pokój dzieleć się umiemy, o pokój zbroją i kwiakami jest nasz, polski udział. Na rusztowaniach sześciolatki, dobiegającej końca, na polach spółdzielczych i w zagrodach wiejskich toczyła się zacięta walka o pokój. Trzeba było nieraz od ust sobie odjąć, by wzmocnić siły narodu ojczystego, a tym samym zwiększyć potęgę obywateli nienawidzących wojny, zniszczeń, nędzy. Uczony dziejopis naszych czasów zanotuje nasz również wysiłek, odda sprawiedliwość naszym dniom.

Rok, który końca dobiega, w dziejach naszego narodu był szczególnie bogaty w wydarzenia. Nie tylko dlatego, że stosunki międzynarodowe z mniejszymi czy większymi oporami układały się w duchu Genezy, zdejmują z naszych serc znaczną część troski o życie nam bliskich. W tym roku z siłą wielokrotnie większą, niż poprzednio, poculiśmy się gospodarzami naszego kraju, i na wezwanie partii, pod przewodnictwem partii przystąpił do gospodarskiej troski o porządek naszego obojścia.

Historię naszych czasów zanotuje i podkreśli znaczenie walki, zaciętej walki przeciwko temu, co nam przeszkadza w budowaniu lepszego życia. Walki przeciwko marnotrawstwu, przeciwko kumoterstwu, przeciwko kacyce. Walki o dalszą demokratyzację naszego życia, o umocnienie praworządności, o postęp, o wzmocnienie naszego bogactwa. Z jaką pasją, z jaką siłą, z jakim rozumem i troską o swój kraj, o swoje miasto, o swoją wieś, o swój zakład pracy poddawaliśmy krytyce wszelkie schorzenia, wszelkie wypaczenia linii partii.

W wielkiej rozmowie partii z narodem dokonaliśmy obrachunku sześciolatki we wszystkich dziedzinach życia, przygotowaliśmy się do nowych zadań, jakie stała przed nami w nowej pięcioletce. Nie ma chyba człowieka w Polsce, który by nie zrozumiał, jak wiele przemian w naszej świadomości, w naszym rozumieniu życia państwowego dokonało się w tym roku.

Warto o tym pomyśleć w tych dniach wolnych od pracy. Warto z hali swojej fabryki, z pola swojego ujrzyć życie całego narodu, ogarnąć spojrzeniem nie tylko swój dom i swoje troski, ale całe państwo i wszystko jego troski. Znajdziemy w nich bowiem swoje miejsce i odczytamy z tego obrachunku przyszłość naszych dzieci i naszą własną przyszłość. Odczytamy nie z gwiazd i nie z kart, nie z oszukańczych wróżb, ale z regularnych cyfr osiągnięć i z cyfr nowych planów, jakie będziemy urzeczywistniać pod przewodnictwem partii.

Gdy dziecko choruje

Ojcowie też otrzymują zasilek

Jedynie matka otrzymywała dotychczas zasiłek za okres przymusowej nieobecności w pracy z powodu choroby dziecka.

Przydzielnik Rządu decyzją z 14 grudnia br. uzupełniła poprzednią uchwałę w tej sprawie, rozszerzając uprawnień na ojców.

Prawo do pobierania tych zasiłków przysługujących będzie ojców samotnym, ojców zaś nie samotnym tylko wtedy, jeśli matka z powodu choroby lub pogodu nie może zająć się chorującym dzieckiem.

Z dobrodziejstwa uchwały korzystają będą również inne osoby (nie rodzice), wychowujące i utrzymujące dziecko, jeśli osoby te pracują i pobierają za nie zasiłek rodzinny.

40 statków w ciągu 5 lat wybuduje Stocznia Szczecińska-Ka

W Stoczni Szczecińskiej odbyła się narada aktywów zakładowego nad projektem planu 5-letniego. W myśl projektu stocznia zbuduje w najbliższym 5-leciu ponad 40 statków-rudowęglowców i no woczesnych drobnicowców.

Wstępne wytyczne przewidują również przesłanie dwukrotny wzrost globalnej produkcji i zwiększenie o 160 proc. w stosunku do br. wielkości budowanego tonażu jednostek morskich.

Elektrownia z „Gneisenau” w Częstochowie

W częstochowskiej politechnice dobiega końca praca przy rekonstrukcji jednej z turbin elektrycznych wydobytch z wrału hitlerowskiego pancernika „Gneisenau”. Przewiduje się, że już w najbliższych tygodniach elektrownia wydobytą z dna morza da prad dla częstochowskiego miasteczka akademickiego i na potrzeby uczelni.

Grupa repatriantów z Kanady, Szwecji i NRF przybyła do kraju

SZCZECIN PAP. Do Szczecina przybyła 21 bm. dalsza 14-osobowa grupa repatriantów z Kanady, Szwecji i Niemieckiej Republiki Federalnej.

Wśród repatriantów z Niemieckiej Republiki Federalnej znajduje się Adam Sa-

sorski — były wielokrotny mistrz Polski i Europy oraz dwukrotny mistrz świata w zapasnictwie. Sasorski opuścił kraj w 1932 roku.

Z Kanady powrócił: Władysław Górski, Czesław Duszka, Józef Garbecki i inni.

Aby rok 1956 utrwalil zdobycze roku 1955

PIEKNY stary Wie deń przygotowuje się do uroczystego, radosnego po zegnania 1955 roku. Roku, który — jak przynajmniej wszyscy, niezależnie od swych przekonań politycznych — był rokiem najbardziej doniosłym w powojennej historii Austrii. Roku, który — choć jeszcze w styczniu niewiele osób wierzyło w tę możliwość — przyniósł Austrii niepodległość państwa, stworzył przed Austrią perspektywę rozwoju gospodarczego.

W 1955 roku wiedeńscy wylegali na ulice Wiednia austriacki lud, by bawić się i świętować radośnie dla siebie wydarzenia. Przypomnijmy dzień 15 maja — dzień, gdy w wiedeńskim Belvedere ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw podpisywali traktat państwowy z Austrią. Radośnie obchodzono ten dzień przez lud austriacki. Nie, nie, gdyż ogłoszona została neutralność kraju, a tym samym zabezpieczono jego pokojowy rozwój. Radośnie, gdyż unicestwiona została groźba przekształcenia Austrii w bazę militarną dla przyszłej wojny. Radośnie, gdyż dzięki postanowieniom traktatu państwowego, po raz pierwszy w historii narodu austriackiego, Austria weszła w pełne posiadanie wszystkich znajdujących się w kraju źródeł surowców i poważnej części wielkich zakładów przemysłowych.

W leci: roku bieżącego postanowienia traktatu weszły w życie. We wrześniu opuściły Austrię ostatnie oddziały okupacyjnych wojsk radzieckich, a w kilka tygodni później musieli wyjechać z naszego kraju ostatni żołnierze mocarstw zachodnich — wraz ze swymi kajakami najdłuższej wojny amerykańskimi. Rząd austriacki i jego pełnomocnicy zaczęli przejmować wielkie przedsięwzięcia, które w myśl postanowień traktatu przeszły na zawsze na własność Austrii.

Jakże radośnie mogłyby być dla mieszkańców naszego kraju zbliżające się święta!

Mogłyby być radosne, ale...

Austria jest krajem kapitalistycznym z właściwym każdemu krajowi kapitalistycznemu sprzecznymi klasowymi. Sprawa gospodarowania przez państwo przedsięwzięciami, sprawa

tego, kto ma nimi zarządzać, w jakim duchu mają być rozwijane, na co mają być obracane do chody z tych przedsięwzięć — to kompleks problemów, na których temat panują różne, czasami diametralnie sprzeczne opinie. Elementy kapitalistyczne, popierane przez prawniczych przywódców socjalistycznych, starają się przekazać wielkie przedsiębiorstwa, w tym i największe, prywatnym kapitalistom, a nawet umożliwić zagranicznemu kapitałowi wywieranie decydującego wpływu na przedsiębiorstwa austriackie.

Niedawno ujawniono, że przedstawiciele rządu austriackiego zgodzili się przekazać monopolistom amerykańskim rafinerie nafty w Lobau i rurociągi idące z Zisterdorfu. Jak również znaczną część aparatu sprzedaży nafty i produktów naftowych. Udzielić praw do prowadzenia wierceń, a wreszcie reperywizacji rafinerii, które przed 1938 r. znajdowały się w rękach kapitału amerykańskiego. A przecież chodzi tu o przemysł, który został w myśl traktatu państwowego przekazany przez Związek Radziecki narodowi austriackiemu!

Obrzyźmia część narodu austriackiego, a przede wszystkim jego klasa robotnicza w tym również i robotnicy znajdujący się pod wpływami partii socjalistycznej, dają z całym naciskiem by nafta, jak również rafinerie i dawne niemieckie zakłady przemysłowe pozostały w posiadaniu państwa austriackiego, by były zarządzane i kierowane zgodnie z wolą narodu austriackiego. Sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygnięta i dlatego teraz — w przededniu nowego roku — nie ustaje walka o zachowanie w rękach narodu austriackiego zdobyczy, jakie przyniósł mu kończący się obecnie rok.

Austriacka klasa robotnicza, która wniosła przecież tak wielki wkład w rozwój gospodarczy naszego kraju, prawie nie korzysta z owoców tego rozwoju. Jak stwierdził na ostatnim posiedzeniu KC Komunistycznej Partii Austrii jej przewodniczący — Johann Koplenig — klasa robotnicza jest coraz bardziej zdecydowana na wywalczenie sobie własnego życia. Przykładem jedności klasy robotniczej w tej walce jest stanowisko robotników wiedeńskich przedsiębiorstw miejskich, którzy nie licząc się z opinią prawniczych przywódców socjalistycznych i mimo na ciisku prawniczych działaczy związkowych, wzięli powszechny udział w strajku i doprowadzili do uwzględnienia wszystkich ich żądań.

W nowym roku nie osłabnie walka austriackiego ludu pracującego o lepsze warunki życia, o to, by unicestwić próby zaprzeczenia gospodarki austriackiej kapitałowi z zagranicą.

Erwin Zucker-Schilling

Jugosławia zwolni po roku miejsce w Radzie Bezpieczeństwa

BELGRAD PAP. Jak podaje agencja Jugopress w wiadomości na temat wyboru Jugosławii na nielegalnego członka Rady Bezpieczeństwa, oficjalnie kółła Jugosłowiańskie zaznaczają, że Jugosławia zgodziła się na roku zwolnić miejsce w Radzie.

Decyzja taka powzięta została w związku z tym, że większość Zgromadzenia Ogólnego doszła do wniosku, iż w danym wypadku jest to jedynie wyjście, mogące zapewnić utrzymanie zaradcy terytorialnego podziału miejsc w Radzie Bezpieczeństwa.

Porewolcie w Paragwaju

NOWY JORK PAP. Jak podawaliśmy, w nocy z 21 na 22 bm. wybuchła w Paragwaju rewolucja wojskowa przeciwko prezydentowi generałowi Alfredo Stroessnerowi. Zbuntowały się oddziały wojskowe garnizonu stolicy Paragwaju Asunción i Campo Grande. Rząd paragwajski opanował jednak sytuację w ciągu kilku godzin. Aresztowany został b. szef policji paragwajskiej oraz prezes banku państwowego Mendez Fleitas, który kierował rewoltą.

GORĄCZKOWE ZBROJENIA w Niemczech zachodnich

II Zjazd Rumuńskiej Partii Robotniczej

BUKARESZT PAP. 23 bm. rozpoczęły się tu obrady II Zjazdu Rumuńskiej Partii Robotniczej.

W imieniu Komitetu Centralnego RPR złożył otwarcie Constantiu Pirvulescu. Delegaci uchwaliли następujący porządek dzienny obrad zjazdu:

- 1) Sprawozdanie KC Rumuńskiej Partii Robotniczej — składa G. Gheorgiu Dej.
- 2) Sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej.
- 3) Referat o dyrektywach II Zjazdu w sprawie drugiego 5-letniego planu rozwoju gospodarki narodowej (1956-60).
- 4) Referat w sprawie zmian w statucie Rumuńskiej Partii Robotniczej.
- 5) Wybory centralnych władz partii.

Następnie pierwszy sekretarz KC Rumuńskiej Partii Robotniczej G. Gheorgiu Dej złożył sprawozdanie Komitetu Centralnego.

Ze ŚWIATA

WIETNAM

Ngo Dinh Diem postanowił zerwać z dniem 1 stycznia 1956 roku konwencje walutowe między Wietnamiem południowym a Francją. Dzienniki paryskie podkreślają, że Ngo Dinh Diem podjął ten krok, by całkowicie włączyć Wietnam południowy do strefy dolarowej.

SUDAN

Partie polityczne Sudanu wyraziły zgodę na utworzenie rządu koalicyjnego pod przewodnictwem premiera El Ashari. Narodowa partia uniologiczna zaimponowała 8 stanowisk ministerialnych. Pozostałe partie razem również 8.

Utworzenie rządu koalicyjnego ma nastąpić w ciągu najbliższych 48 godzin.

SYRIA

22 bm. zebrała się Rada Bezpieczeństwa, by ponownie rozpatrzyć skargę Syrii przeciwko Izraelowi w związku z atakiem wojsk izraelskich na pozycje syryjskie nad Jeziorem Tyberiadzkim.

EGIPT

Dziennik „La Libre Belgique” podaje szczegółowe sensacyjne afery z dostawami broni do Egiptu.

Jedną z firm belgijskich zakupiła w W. Brytanii kilkadziesiąt czołgów starego typu „Valentine” jako złom żelazny. Część tych czołgów, były jak zmontowanych, wysłała do Egiptu jako „niewartościowy” materiał wojenny.

INDONEZJA

Agencja Nowych Chin podaje dotychczasowe dane o wynikach wyborów do Zgromadzenia Ustawodawczego w Indonezji, które odbyły się 15 bm.

Partia Narodowa Indonezji otrzymała na Jawie 7.500 tys. głosów, partia komunistyczna 5.200 tys. głosów, partia muzułmańska — ponad 5 mln głosów i partia Masjumi — około 4 milionów głosów.

Wielki ZOO w Pekinie

Jedynie ZOO w Pekinie posiadał okaz niedźwiedzia z gatunku Wielki Panda. Są to trzy młode niedźwiedzi, które płeć i wiek nie zostały jeszcze określone. Niedźwiedzi te są bardzo delikatne i trudne do wychowania.

Fot. — CAF

Amerykanie szkolą dowódców neohitlerowskiej »Kriegsmarine«

BERLIN PAP. Bundesrat boński ratyfikował w środę układ zawarty między Stanami Zjednoczonymi a Niemiec Republiką Federalną w sprawie dostawy amerykańskiego sprzętu wojskowego dla Wehrmachtu zachodnio-niemieckiego. Jednocześnie Bundesrat zaaprobował ustawę o prawach i obowiązkach żołnierzy armii zachodnio-niemieckiej w 4-miesięcznym okresie rekrutacji. Izba Wyższa parlamentu zachodnio-niemieckiego zaaprobowowała także ustawę w sprawie wzięcia udziału w wojnie Wehrmachtu zachodnio-niemieckiego. Ustawa ta wejdzie w życie po uchwaleniu jej przez Bundesrat.

Bońskie ministerstwo wojny opublikowało 21 bm. sprawozdanie o wojnie. Jak wynika z tego sprawozdania, do Wehrmachtu zachodnio-niemieckiego zgłosiło się 172 tys. mężczyzn. 44 tys. stanowią dawni oficerowie Wehrmachtu hitlerowskiego, a 98 tys. byli podoficerowie armii hitlerowskiej.

Zachodnio-niemiecka agencja prasowa DPA podaje, że bazę amerykańskiej floty rejskiej w Wiesbaden-Schierstein opuściła pierwsza grupa żołnierzy, którzy w przyszłości mają być dowódcami jednostek marynarki wojennej Niemiec zachodnich.

Drugi taki sam kurs rozpoczęli w Wiesbaden-Schierstein w styczniu przyszłego roku.

Członek komisji bezpieczeństwa Bundestagu Norbert Scheider w artykule opublikowanym w numerze 10 bońskiego „Bundes — Woch — Korrespondenz”, pisze, że ustawa o przymusowym obowiązkach służby wojskowej przewiduje pobór do armii zachodnio-niemieckiej mężczyzn w wieku od 15—45 roku życia. Oficerowie i podoficerowie mogą być nawet powoływani do 60 roku życia. Tak więc, podobnie jak rząd hitlerowski, i rząd Adenauera, zamierza przywołać w mundurze 15-letnie dzieci.

Agencja ADN podaje, że boński minister wojny i wyżsi urzędnicy tego ministerstwa przeprowadzili w wtorek w kwatrze głównej wojsk bloku północno-atlantyckiego Europy środkowej w Muenchen — Gladbach rozmowy w sprawie uzbrojenia Wehrmachtu zachodnio-niemieckiego. W rozmowach tych brał również udział b. generał hitlerowski, a obecny przewodniczący NRF i generał armii zachodnio-niemieckiej Heusinger.

Jedną z głównych trosk

techniki i osobiowościach zwiędanych przez nich krajów. Przemilczają natomiast, lub prawie przemilczają, mechanikę takich „osobowości”, jak dyskryminacja rasowa, dławienie swobód demokratycznych i wolności, lub — używając przedwojennej terminologii — „branie do ręki” i „łapanie koci”. Wrażenie po tych artykułach, gdzie sprawy te są dyskretnie tuszowane, jest takie, że przeciętny czytelnik staje często zdezorientowany i niezdolny do wyrażenia własnej opinii. O.W.K., pisze on: „Czy u nas nie można byłoby wprowadzić takiej swobody w wypowiedziach swoich myśli, jaka istnieje w Hyde Parku?”

Trudno dyskutować z anonimem, z nieznajomym. Nie wiadomo bowiem, kim on jest — robotnikiem, profesorem, błaznem, przyjacielem, czy wrogiem lunatykiem. Ale przypuśćmy, że mamy do czynienia z przyjacielem i jednocześnie człowiekiem rozsądnym. Z takim anonimem warto podyskutować.

ŻYJEMY w okresie propagowania przez nas idei pokojowego współistnienia państw o różnych systemach politycznych i społecznych. W prasie ukazują się artykuły i reportaże z krajów kapitalistycznego zachodu. W niektórych publikacjach poniekąd autorzy piszą przeważnie o cudach

techniki i osobiowościach zwiędanych przez nich krajów. Przemilczają natomiast, lub prawie przemilczają, mechanikę takich „osobowości”, jak dyskryminacja rasowa, dławienie swobód demokratycznych i wolności, lub — używając przedwojennej terminologii — „branie do ręki” i „łapanie koci”. Wrażenie po tych artykułach, gdzie sprawy te są dyskretnie tuszowane, jest takie, że przeciętny czytelnik staje często zdezorientowany i niezdolny do wyrażenia własnej opinii. O.W.K., pisze on: „Czy u nas nie można byłoby wprowadzić takiej swobody w wypowiedziach swoich myśli, jaka istnieje w Hyde Parku?”

Co się wtedy dzieje? Czy nie świadczy o tym swoboda krytyki naszych niedociągłości i braków, swoboda krytyki postępowania osób, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska?

Z tych dyskusji i z tej krytyki jest taka korzyść, że — wbrew tym czy innym oporom — nasza praca, działalność, przedsiębiorstwo, a nawet sam państwo. A jako jest korzyść dla ludzi pracy w Anglii z gadulstwa w Hyde Parku? Jak jest wpływ tej „swobody w wypowiedziach swoich myśli” w Hyde Parku na postępowanie kapitalistów wobec robotników?

Monopolistyczna Anglia może sobie pozwolić na zbytek w postaci takiego rezerwu „swobody”, jakim

jest Hyde Park. Imperializm angielski pozwala sobie na wiele „swoćków”, np. na mianowanie „socialistów” lordami. Ale co z tego wynika? Czy to, że pewnego pięknego dnia, kierując się własnymi przemowieniami, mi karnodziejów w Hyde Parku, monopolistyczne, właściciele fabryk i hut powiedzą ludziom: „Przekonaliśmy nas. Nie będziemy już więcej wyzykiwać. Biercie fabryki w swoje ręce, bo wy jesteście wielką siłą. Niechciecie bogactwa, które nas tuż”. Oczywiście, kapitaliści nigdy tego nie powiedzą i nie zrobią. To jest zrozumiałe. Ale co więcej, kapitaliści i obywateli nigdy dozwolnie nie ustępowali ani na cal od swoich wyzyskiwanych wyzysku ludzi pracy i uciśniania innych narodów. A robotnicy, jeśli chcieli poprawić swą sytuację, to nie czynili i nie czynią tego w Hyde Parku, lecz w walkach strajkowych i demonstracjach ulicznych. A narody kolonialne, jeśli chcą się wyzwolić spod panowania monopolów angielskich, nie wysyłają swoich przedstawicieli do Hyde Parku, lecz z bronią w ręku bronią swych praw do wolności i niezależności.

Garsiami można by czerpać przykłady z historii i teraźniejszości Anglii. Przypomnijcie sobie, jak to oficjalna Anglia, która szczyty się Hyde Parkiem, jako symbolem „wolności”, odmówiła w roku 1930 po-



21 bm. w Warszawie odbyła się wystawa rzeźby i malarstwa X. Dunikowskiego i jego uczniów.

Na zdjęciu: X. Dunikowski oprowadza gości, przybyłych na otwarcie wystawy. Obok artysty — członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów Jakub Berman.

CAF, fot. Dąbrowski

Dochody jednej trzeciej ludności USA niższe od uznawanego minimum

(Inf. wł.). „Economic Notes” podaje w numerze grudniowym materiały, ilustrujące kształtowanie się budżetów domowych tych rodzin, których roczny dochód wynosił ok. 2 tys. dolarów w 1948 r. i 1,5 tys. dolarów w 1954 r. Suma ta znajduje się znacznie poniżej oficjalnie uznawanego minimum życiowego.

„Economic Notes” pisze dalej: „Obliczając w stałych dolarach (a więc uwzględniając zmiany cen, jak np. to, że ceny artykułów konsumpcyjnych podniosły się w okresie od 1948 do 1954 o około 12 proc., okazało się, że w 1948 r. było około 15,5 mln takich rodzin i osób, tj. 33 proc. całości, których zarobki utrzymywały się poniżej 2 tys. dolarów. W 1954 r. liczba ta podniosła się prawie do 18 mln, co stanowiło 31 proc. całości. Liczba tych rodzin i osób, których dochody nie wynosiły nawet tysiąca dolarów, pozostała taka sama w 1954 r. jak i w 1948 r. — tj. 17 proc. całości”.

„Daily Worker” pisze w artykule redakcyjnym, że „jak dowodzą statystyki, przeciętna rodzina amerykańska będzie miała w końcu bieżącego roku 13 razy więcej długów niż przed 10 laty. Zażalenie jest wynikiem tego, że obrzyźmia masa nisko zarabiających robotników nie może zaspokoić swych obecnych potrzeb przy pomocy otrzymywanych dochodów”.

Dziennik wskazuje, że jednym z poważniejszych ciężarów, obciążających masę pracującą, są podatki federalne.

Rozwój handlu zagranicznego Chin Ludowych

(Inf. wł.) Jak wynika z ogłoszonych w Londynie danych statystycznych, w pierwszym miejscu wśród kapitalistycznych partnerów handlowych Chińskiej Republiki Ludowej znajduje się Hongkong, a na drugim — Niemcy zachodnie, a dopiero na trzecim Wielka Brytania.

Wartość eksportu Hongkongu do Chin Ludowych doszła w pierwszym półroczu br. do 21,4 mln dolarów, a importu — do 70,9 mln dolarów.

Dostawy Niemiec zachodnich osiągnęły w pierwszym półroczu 7 miesięcy br. 18,6 mln dolarów, a import 26,1 mln dolarów.

W pierwszym półroczu br. W. Brytania sprowadziła z Chin Ludowych towary wartości 22,5 mln dolarów (wzrost o 3 mln dolarów), dostarczyła zaś za ok. 13 mln dolarów (wzrost również o 3 mln dolarów).

Jako czwarta na liście znalazła się Japonia z eksportem w I półroczu w br. 12,3 mln dolarów i importem 37,6 mln dolarów.

Następne miejsce zajmują Szwajcaria.

Gubernator Algeru żąda jeszcze 60 tysięcy żołnierzy

PARYŻ PAP. Powołany w swoim czasie przez rząd francuski komitet koordynacyjny do spraw Afryki Północnej odbył 21 bm. posiedzenie, któremu przewodniczył Faure.

Gubernator generalny Algeru Soustelle zażądał wysłania do Algeru dodatkowo 60.000 żołnierzy. W chwili obecnej władze francuskie skoncentrowały w Algierze 168.000 żołnierzy, zaś w całej Afryce Północnej — 320.000.

Zostatniej CHWILA

W dniu wczorajszym skazany został na 5 lat więzienia b. naczelny departamentu sztabowego MBP — Różański. W czasie swej działalności w MBP Różański stosował niedopuszczalne metody prowadzenia śledztw.

ODPOWIADAMY CZYTELNIKOM KOMU POTRZEB

WŚRÓD wielu osobiowości istniejących na świecie, jedno z poczynionych miejsc należy się niewątpliwie londyńskiemu Hyde Parkowi. A to z dwóch względów. Po pierwsze znajduje się tam cmentarz psów, a po drugie — używając przedwojennej terminologii — „branie do ręki” i „łapanie koci”. Wrażenie po tych artykułach, gdzie sprawy te są dyskretnie tuszowane, jest takie, że przeciętny czytelnik staje często zdezorientowany i niezdolny do wyrażenia własnej opinii. O.W.K., pisze on: „Czy u nas nie można byłoby wprowadzić takiej swobody w wypowiedziach swoich myśli, jaka istnieje w Hyde Parku?”

Trudno dyskutować z anonimem, z nieznajomym. Nie wiadomo bowiem, kim on jest — robotnikiem, profesorem, błaznem, przyjacielem, czy wrogiem lunatykiem. Ale przypuśćmy, że mamy do czynienia z przyjacielem i jednocześnie człowiekiem rozsądnym. Z takim anonimem warto podyskutować.

ŻYJEMY w okresie propagowania przez nas idei pokojowego współistnienia państw o różnych systemach politycznych i społecznych. W prasie ukazują się artykuły i reportaże z krajów kapitalistycznego zachodu. W niektórych publikacjach poniekąd autorzy piszą przeważnie o cudach

techniki i osobiowościach zwiędanych przez nich krajów. Przemilczają natomiast, lub prawie przemilczają, mechanikę takich „osobowości”, jak dyskryminacja rasowa, dławienie swobód demokratycznych i wolności, lub — używając przedwojennej terminologii — „branie do ręki” i „łapanie koci”. Wrażenie po tych artykułach, gdzie sprawy te są dyskretnie tuszowane, jest takie, że przeciętny czytelnik staje często zdezorientowany i niezdolny do wyrażenia własnej opinii. O.W.K., pisze on: „Czy u nas nie można byłoby wprowadzić takiej swobody w wypowiedziach swoich myśli, jaka istnieje w Hyde Parku?”

Co się wtedy dzieje? Czy nie świadczy o tym swoboda krytyki naszych niedociągłości i braków, swoboda krytyki postępowania osób, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska?

Z tych dyskusji i z tej krytyki jest taka korzyść, że — wbrew tym czy innym oporom — nasza praca, działalność, przedsiębiorstwo, a nawet sam państwo. A jako jest korzyść dla ludzi pracy w Anglii z gadulstwa w Hyde Parku? Jak jest wpływ tej „swobody w wypowiedziach swoich myśli” w Hyde Parku na postępowanie kapitalistów wobec robotników?

Monopolistyczna Anglia może sobie pozwolić na zbytek w postaci takiego rezerwu „swobody”, jakim

jest Hyde Park. Imperializm angielski pozwala sobie na wiele „swoćków”, np. na mianowanie „socialistów” lordami. Ale co z tego wynika? Czy to, że pewnego pięknego dnia, kierując się własnymi przemowieniami, mi karnodziejów w Hyde Parku, monopolistyczne, właściciele fabryk i hut powiedzą ludziom: „Przekonaliśmy nas. Nie będziemy już więcej wyzykiwać. Biercie fabryki w swoje ręce, bo wy jesteście wielką siłą. Niechciecie bogactwa, które nas tuż”. Oczywiście, kapitaliści nigdy tego nie powiedzą i nie zrobią. To jest zrozumiałe. Ale co więcej, kapitaliści i obywateli nigdy dozwolnie nie ustępowali ani na cal od swoich wyzyskiwanych wyzysku ludzi pracy i uciśniania innych narodów. A robotnicy, jeśli chcieli poprawić swą sytuację, to nie czynili i nie czynią tego w Hyde Parku, lecz w walkach strajkowych i demonstracjach ulicznych. A narody kolonialne, jeśli chcą się wyzwolić spod panowania monopolów angielskich, nie wysyłają swoich przedstawicieli do Hyde Parku, lecz z bronią w ręku bronią swych praw do wolności i niezależności.

Garsiami można by czerpać przykłady z historii i teraźniejszości Anglii. Przypomnijcie sobie, jak to oficjalna Anglia, która szczyty się Hyde Parkiem, jako symbolem „wolności”, odmówiła w roku 1930 po-

Jedynie ZOO w Pekinie posiadał okaz niedźwiedzia z gatunku Wielki Panda. Są to trzy młode niedźwiedzi, które płeć i wiek nie zostały jeszcze określone. Niedźwiedzi te są bardzo delikatne i trudne do wychowania.

Fot. — CAF

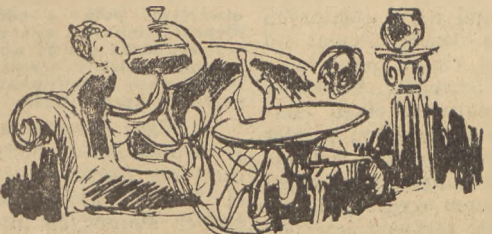
PRZEPIS NA DOBRĄ... KAWIARNIĘ

KAWIARNIA — to w odczuwającym ciągłym głód mieszkaniowy trójmieście, jakby ów dodatkowy pokój, którego brak, a w którym można spotkać się z przyjaciółmi, spokojnie przeczytać gazety i w przyjemnym otoczeniu, przy muzyce — znaleźć wytchnienie po pracy. Toteż nasze kawiarnie, zarówno jak i Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, gdzie przy filiżance kawy można przeżyć pisma z całego świata — cieszą się ogromnym powodzeniem.

Kawiarniane tradycje Gdańska, podobnie jak naszej stolicy, są zresztą dość dawne, podobnie jak i zamieszkiwanie do picia kawy, napoju od dawna znanego na Wschodzie, a który zyskał sobie popularność w Europie w drugiej połowie XVII wieku.

Z pełną aprobatą pisze o kawie pisarz wieku Oświecenia, Jędrzej Kitowicz, który w swym „Opisie obyczajów” tak to motywuje:

„...półki albowiem nie była znana kawa, biała pleć dystygnowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu”. Ale po tej młodej poleweczce — dodaje pisarz — jeździć mieli apetyt na ... wódkę. Tak to „potrosze się gorzalka rozpijały i na rozmaite jedze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na piączki ogólnie wychodziły. Których defektów rozumu kawa że nie sprawuje, chwalił ją stad należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nie tylko biała pleć, ale też i wielu mężczyzn od gorzalki niszczącej zdrowie i rozum, zachowała”.



W wieku XIX kawiarnie są nie tylko miejscem towarzyskich spotkań, ale — zgodnie z obyczajem epoki — stanowią rodzaj klubów politycznych. Tu wymieniały rewolucyjne myśli i idee, dyskutowano postępowe hasła.

Przypatrzmy się tradycjom warszawskich kawiarni. — Na ulicy Koźmiej mieściła się kawiarenka „Café Brzezińska”. Było to ulubione miejsce spotkań aktorów i literatów. Obok doskonałej kawy ze śmietanką i ponczu z cytryną lub ananasem podawano gościom po raz pierwszy w Warszawie gazety krajowe i zagraniczne. Tu bywali Mochnacki, Goszczyński, Nabelak. Bywał w niej codziennie gościem i Fryderyk Chopin.

Drugą kawiarnią, którą Chopin z przyjaciółmi często odwiedzał, była kawiarnia „Pod Kopcuszkami” na ul. Długiej. Dobiegały tu echa powstania dekabrystów, mówiono wiele o Bestużewie, Pestelu Murawiewie — Apostole, tu kielkowało jedno z najpiękniejszych hasel polskiej demokracji, polskich ruchów rewolucyjno-wyzwoleńczych: za naszą i waszą wolność.



Wiek XX niesie coraz bujniejszy rozkwit kawiarnianego życia. W Warszawie u Semadeniego zbierał się cały świat aktorski, ludzie związani z teatrem, znajomi i przyjaciele artystów, którzy chcieli dowiedzieć się nowin lub posłuchać licznych dowcipów, a negdot, które później krążyły po mieście.

W kawiarni Blikiego na Nowym Świecie mieściła się giełda aktorska. Tam odbywało się podpisywanie umów, angażowanie ludzi opuszczających jeden teatr dla drugiego.

Przeciwstawieniem „Udziałowej” była wielka kawiarnia Ostrowskiego na rogu Złotej i Marszałkowskiej, ulubione miejsce spotkań zamożnego mieszczaństwa i bochszaplów.

Rola warszawskich kawiarni nie maleje w okresie międzywojennym. W „Małej Ziemiańskiej” spotkać można było codziennie Tuwima, Słonimskiego, Iwaszkiewicza. W „Ipsie” czy „Zodiaku” gromadził się malarze, dziennikarze, literaci i snobci. A w kawiarni „Europejskiej”, przy specjalnym, stałe zarezerwowanym stoliku, „pulkownicy” przy pół czarnej „sanowali” Polskę.



Razem z Warszawą zamieniły się w grzyby wszystkie warszawskie kawiarnie i razem ze stolicą dzwignęły się z ruin.

Tylko, że powstały nie tylko w Śródmieściu, jak to bywało w ciągu ostatnich dziesięcioleci. W każdej dzielnicy stolicy, w każdym osiedlu mieszkaniowym otwierane są nowe lokale kawiarniane.

U nas, w Gdańsku, w Gdyni, Sopocie — kawiarnie są jednak najlepszymi lokalami, gdzie przychodzić na jedną wódkę „pod kawę”. Wina za to ponosi niewłaściwy stosunek do samej kawy, wyrażany niejednokrotnie przez wielu naszych aktywistów. Picie kawy uważano niejednokrotnie za synonim — drobnomieszczaństwa. Chyba nie trzeba wyjaśniać całego nonsensu tego rozumowania. Kawa nie jest ani symbolem drobnomieszczaństwa, ani postępu, o tych sprawach decydują bowiem okoliczności, w jakich się ją pije.

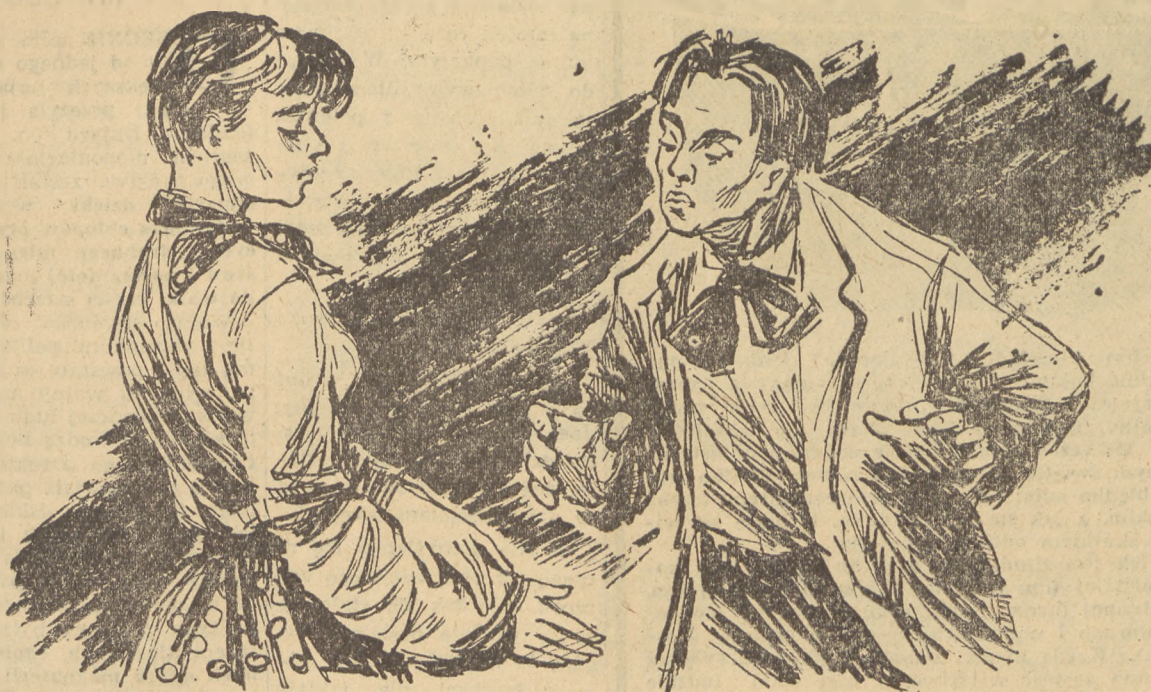
Pragnąc zrehabilitować w pewnym stopniu kawiarstwo, a tym samym wykorzystać je jako słotne miejsce dla wypoczynku, pogawędki czy nawet intelektualnej rozrywki w postaci dyskusji, musimy jednak rzecz jasna odciąć się od dwóch wzorów kawiarzy do niedawna jeszcze u nas lansowanych. Pierwszy wzór to wspomniana już normalna knajpa, gdzie kawa jest najwyżej dodatkiem do wódki, a drugi — to drobnomieszczański lamus, gdzie zbierają się resztki międzywojennego świata prywatnej inicjatywy, wspominając „dobre czasy”.

Tak. Tego rodzaju kawiarni nie chcemy, ale na pewno wymagamy przyjemnego miejsca spotkań, z dobrą kawą, z nowymi czasopismami, pięknym urządzeniem, a kto wie — może nawet będącego ośrodkiem dyskusji naszej młodej i starej, postępowej inteligencji.

Dziennik

43 (89)
24 GRUDNIA
1955

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU WYBRZEŻA”



O. HENRY

GDY SIĘ KOCHA...

Jeśli zacząłoby Was, jaki autor amerykański cieszy się największą poczytnością w ZSRR — zdradziłbym się zapewne, że nie jest nim ani Mark Twain, ani Teodor Dreiser, ale O. Henry. Pisarz w Polsce prawie nieznany. W ciągu dziesięciolecia wyszły u nas dwie, nieduże książeczki z jego opowiadaniem i mało kto wie, że ten niezwykle płodny pisarz potrafił w ciągu jednego roku 1904 napisać ich 65, a w roku 1905 — 50. Bohaterami tych opowiadań byli zawsze biedni, prości ludzie — tacy, jak on sam.

Zycie Henry'ego było jednym pasmem borykania się z niedziad, odwiedził nawet więzienia amerykańskie i nigdy nie potrafił, mimo owych przysłówowych „amerykańskich możliwości” stanąć materialnie mocno na własnych nogach. Ostatnie lata spędził w Nowym Jorku, który ironicznie nazywał „Bagdadem o zbyt wielu kalifach”. Tam powstała nowela „Gdy się kocha...” Umarł w r. 1910.

GDY się kocha swą sztukę, żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie. Joe Larrabee opuścił śród-powkowy zachód Ameryki cały przejęty miłością dla sztuk plastycznych. Gdy miał lat sześć namalował piękny obraz studni miejskiej. Gdy miał lat 20 udał się do Nowego Jorku z rozwianym krakatem i małą sumą pieniędzy.

Delia Caruthers wyczyniała tak piękne rzeczy na fortepianie w małej, porośniętej sosnami wiosce na południu, że rodzina postanowiła wysłać ją do Nowego Jorku celem „dokończenia” edukacji.

Joe i Delia spotkali się w atelier, w którym studenci muzyki i sztuki zbierali się dla przedyskutowania gry Swiateł i Cieni Wagnera, muzyki, dzieł Rembrandta, malarstwa w ogóle, Waldeutla, dekoracji, Szopena itd.

Joe i Delia zakochali się w sobie, względnie zapalili miłością, a siebie, jak kto woli, i wkrótce się pobrali. Jako państwo Larrabee założyli ognisko domowe w niewielkim mieszkanku. Byli szczęśliwi, gdyż żył swą sztuką i swą miłością. Rada moją dla młodych i zamężnych ludzi jest: sprzedać wszystko co posiadasz i oddać pieniądze ubogim, w zamian za przywilej mieszkanie w małym mieszkanku ze swoją Delią i ze swoją Sztuką.

W KLUBIE „IMPPEZY”



Duża frekwencja i cieszę się niedawno otwartym w Gdyni p.z. ul. Chylońskiej klub rozrywkowy „Imppezy”. Odbijają się tam m. in. występy artystyczne i koncerty muzyki jazzowej. Jedną z najbardziej interesujących atrakcji są występy znanego flujonisty Jaro.

Na zdjęciu: Jaro (po prawej) w czasie wykonania swego uznanego programu.

Joe brał lekcje u wielkiego Magistra. Wiedzie chyba, co o nim mówią. Słynie z wysokiemi cen, niskiego poziomu wykładów i z umiejętności operowania światłem. Delia brała lekcje u Rosenstocka. Wiedzie, że słynie on jako pogromca klawiszów fortepianu.

Dopóki starzyli im pieniądze, byli bardzo szczęśliwi. Ich cel był prosty i jasny. Wkrótce już Joe miał zacząć malować obrazy tak piękne, że starł panowie o rzadkich bokobrodach i wypychanych portfelach tłoczyć się będą w jego pracowni, błagając o przyjęcie ku powołaniu tych arcydzieł. Delia zaś miała się zaprzyjaźnić z muzyką, a nawet traktować ją z szacunkiem.

Lecz najlepszą stroną ich życia było, moim zdaniem, ich ognisko domowe. Te długie, gorące rozmowy, prowadzone po długim dniu nauki, te wspólne obiady i śniadania, ta wymiana zwierzeń, wzajemna pomoc, wspólne dążenia, a nade wszystko — prośbę mi wybaczyć prozaiczność — kanapki z serem i oliwkami nadziewane, które zjadali o jedenastej wieczorem.

Lecz po pewnym czasie sztuka zaczęła ich zawodzić. Jak mówią ludzie wulgarni: same wydatki — wpływów żadnych. Nie był, pieniądze ani na pana Magistra, ani na pana Rosenstocka. Lecz gdy kocha się swą sztukę, żadne poświęcenie nie wydaje się zbyt wielkie. Tak więc Delia oświadczyła pewnego dnia, że musi sama założyć ognisko domowe nie wygasło.

Przez dwa czy trzy dni biegała po mieście w poszukiwaniu uczniów. Pewnego wieczoru wróciła uradowana. — Drogi — powiedziała radośnie — znalazłam uczennicę. Och! Jacy to mili ludzie. General A. B. Pinkney — na 72 ulicy. O Joe, nigdy nie jeszcze takiego domu nie widziałam!

— Moją uczennicą jest jego córka, Klementyna. Już ją pokochałam. Jest taka delikatna — ubrana w białe szaty. A jaka miła i prosta! Mam jej dawać trzy lekcje tygodniowo i pomyśl tylko, płaci mi 5 dolarów za lekcję! Wcale się nie martwię, bo jak znajdę jeszcze dwóch czy trzech uczniów, będę mogła wrócić do Rosenstocka.

— To świetnie, Deliko — powiedział Joe — lecz co będzie z mną? Czy myślisz, że pozwolę ci harować na chleb, a sam będę przebywał na wyżynach sztuki? Sądze, że uda mi się zarobić coś, sprzedając gazety lub tłukąc kamienie na szosie.

Delia podeszła doń i objęła go czule. — Joe, Kochanie, głupek z ciebie. Musisz uczyć się dalej. Z mną jest inaczej. Wcale nie porzuciłam muzyki. Udziałając lek

cji sama się uczę. Żyję wśród dźwięków. A za 15 dolarów tygodniowo możemy żyć jak milionerzy. Nie porzucam pa na Magistra.

— Dobrze więc — powiedział Joe — lecz nie podoba mi się wcale, że udzielasz lekcji. To nie ma nic wspólnego ze sztuką. Jaka ty jednak jesteś kochana, że robisz to dla nas.

— Gdy kocha się Sztukę, żadne poświęcenie nie wydaje się zbyt wielkie — od rzekła Delia.

— Magister chwalił mnie bardzo za ten rysunek, który zrobiłem w parku — ciągnął Joe. — A Tinkle pozwolił mi wystawić dwa rysunki w swoim oknie wystawowym. Może znajdzie się jakiś zwariowany amator, który je zakupi.

Przez cały następny tydzień państwo Larrabee jedli wczesne śniadanie. Joe zapalił się do jakiegoś zakątka parku, który koniecznie chciał namalować w świetle poranka, więc Delia dla niego śniadanie, chwila go i wyszła na miasto o siódmej rano. Nie wracał do domu przed siódmą wieczorem.

Pod koniec tygodnia Delia, zmęczona lecz dumna, rzuciła na stół trzy banknoty pięciodolarowe.

A Joe z miną hrabiego Monte Christo wyścięgnął z kieszeni banknot dziesięciodolarowy, dwa pięciodolarowe, jeden dwudolarowy a potem dwa pojedyncze dolary — wszystkie prawdziwe — i z dumą położył je przed Delią.

— Sprzedałam akwarelę obelisku facetowi z Peorii — oświadczył uroczysto.

— Nie żartuj sobie ze mnie — krzyknęła Delia — chyba nie z Peorii?

— Owszem, jak najbardziej. Szkoda, że nie mogłaś go zobaczyć. Zauważył akwarelę w oknie Tinkla, myślał w pierwszej chwili, że to wiatrak, ale i tak ją kupił. Zamówił jeszcze jedną. Lekcja muzyki! Ha, co tam, myśle, że sztuką wciąż jeszcze trzymam z nami.

— O, jakże się cieszę, żeś wytrwał — krzyknęła Delia — zwycięzcy na pewno, na droższy. Trzydzieści trzy do lary! Nigdyśmy jeszcze nie mieli tyle pieniędzy. Zjemy ostrygi na kolację.

— I befsztyka z grzybka-

mi — dodał Joe.

W następną sobotę Joe przyszedł do domu pierwszy. Położył na stole swoje 18 dolarów i zmył z rąk po każdej warstwie brudu, którą przy dobrych chęciach można było wziąć za farbę.

Po chwili nadeszła Delia. Miała rękę przewiazaną grubym bandażem. — Co to takiego? — spytał Joe. Delia odparła tonem niezbyt wesołym: — Klementyna, widziałeś, uparła się, żeby zrobić po lekcji po lewej piwną. Zawsze ma dziwaczne pomysły. Wyobraź sobie tylko, polewka piwna o piętej po południu! General był w domu. Treba ci było wiedzieć, jak biegał po całym mieście z garnkiem w ręku. Ale Klementyna jest okropnie nerwowa. Więc gdy podawała polewkę do stołu, wyłała całą porcję na moją rękę. Strasznie mnie oparzyła. Ale tak jej było przykro. A General Pinkney? O Joe, niemal od zmysłów odchodził! Pobiegł na dół i posłał koź — zdaje mi się, że palacza z piwnicy — do apteki po oli-

we i bandaże. Teraz znacznie mniej mnie boli.

— Chodź tu na chwilę, Kochanie — powiedział Joe. Posadził ją koło siebie na kanapie i objął ramieniem.

— Powiedz mi coś robisz przez te trzy tygodnie? — zapytał.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy spojrzem pełnym uporu i miłości i szepotała coś o generale Pinkney'u, lecz po chwili spuściła głowę i zapytała się z jej oczu i wyznała prawdę.

— Nie mogłam znaleźć żadnego uczennicy — szlochała — nie mogłam znaleźć miłośnika, który by chciał kupić moją sztukę. W końcu dostałam posadę prasowaczki ko szul męskich w tej wielkiej

(Dokończenie na str. 2)

MELODRAMAT i »MELODRAMAT«

Napisał: W. LACHNITT

Nie ulega wątpliwości, że dziesięć lat pracy nad budową socjalizmu w naszym kraju to długi szereg wspaniałych osiągnięć w wielu dziedzinach życia. Ale stwierdzając ten oczywisty fakt nie wolno zamykać oczu na „produkty uboczne” tego intensywnego procesu twórczego. Tak np. w wielu umysłach zagnieździło się przekonanie, że z chwilą powstania nowych warunków ustrojowych — bez trudnej i upartej walki, jakoś samorzutnie, w wyniku prostego przepływu czasu — dołączymy się do socjalizmu. Liczne, toczące się obecnie dyskusje mają tę wspólną cechę, że rozbijają ten mylny pogląd.

DYSKUSJA na temat wychowania młodzieży, rozwodów i rozpadu pod stawowej komórki społeczeństwa — rodziny, dyskusje o „Odwilży” i „Poemacie dla dorosłych” — wszystkie potwierdzają tezę, że najważniejsze osiągnięcia w socjalistycznej industrializacji to tylko jedna strona naszego budownictwa, której nie można, nie wolno odgradzać — od drugiej strony — przez budowy psychicznej człowieka.

Takim „głosem w dyskusji” na ten temat jest także nowa sztuka autora „Zwycięstwa” i „Chwastów” — Warmińskiego — „Melodramat”, którą 31 bm. nasz teatr wprowadza na scenę jako drugą swą prapremierę w tym sezonie.

Autor ujął świadomie tytuł sztuki w cudzysłowy. Znacząca w ten sposób, że traktuje swój utwór dyskusyjnie, że nie solidaryzuje się z tym wszystkim, co na myśl przychodzi nam samo to pojęcie, że podejmuje próbę rehabilitacji treści, określających dotąd niesłusznie tym pojęciem. „Melodramat”, „melodramatyczny” — były to niemal synonimy złych tradycji mieszczańskich, określenie co najmniej lekceważące. Określano nimi — a raczej prawie piętnowano — upór i miłość i szlachetność co do generala Pinkney'a, lecz po chwili spuściła głowę i zapytała się z jej oczu i wyznała prawdę.

— Nie mogłam znaleźć żadnego uczennicy — szlochała — nie mogłam znaleźć miłośnika, który by chciał kupić moją sztukę. W końcu dostałam posadę prasowaczki ko szul męskich w tej wielkiej

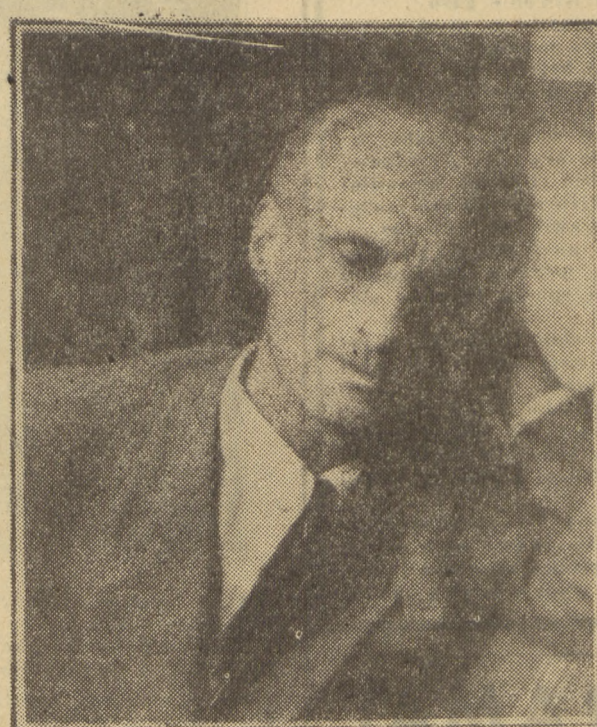
(Dokończenie na str. 2)

wali dramaty. Sytuacje i problemy określane jako melodramatyczne wcale nie należały i nie należą do rzadkości. Nie są ani proste w swej genezie, ani łatwe do rozwiązania.

Taka właśnie próba rehabilitacji tego — w czambuł potępionego — określenia jest „Melodramat”. Porusza w nim autor ludzkie sprawy — miłość, wierność, zdrady i przyjaźń. Paweł Chojnowski (Zbigniew Łobodziński) jest doskonałym, na grażanym architektem, wy-dawałoby się — w pełni godnym szlachetnego młoda członka partii. Ale... czyż to nie może być sprawą wyłącznie tylko jednostki. Paweł, który nieraz stosował surowe zasady moralne wobec drugich, swój związek z Renatą uważa za „wypadek szczególny”. Czy istnieją „szczególne wypadki”, czy jedno tylko kryterium moralne? Czy i w życiu nie spotykamy się — zbyt często — z deklaracyjnością i zakłamaniem?

Juliusz Wronecki (Jerzy Śliwa) kocha żonę swego przyjaciela. To także nie „melodramat”. Takie sytuacje zdarzają się w życiu. Czy ich bohaterowie również postępują tak jak jeden z bohaterów „Melodramatu”? A Ewa Chojnowska (Kira Pełpowska)... Czy nie obciążymy ją odpowiedzialnością za dalsze losy jej męża? Renata (Krystyna Wodnicka) i Janek (Lech Pietrasz) — to

(Dokończenie na str. 2)



Julian Tuwim SATYRA NA KSIĘŻYC O NAS, ZAKOCHANYCH

Na księżycu — „martwa natura”
Na księżycu — literatura
Błądzący po nim blade i śliczne
Przypadkowy nim ambulatory.

Piszą wiersze w szepcie! mówię
Przezroczystości kaligrafowie
Lży im z oczu na papier płyną
Grzeźnina i sacharyna.

Gdy się taki mydelek rozleka,
Zaraz mgiełka... szkiełka... światelka...
Sennosci pelga po tafl plaskiej
Lizaje łapki omdlałym blaskiem.

Potomkowie srebrzystej mamci,
Świećlonojczy fosforzyzanci
Grzeźna słodko w lunarnym kieu
Po Dulaku i Beardsleyu.

Krajobrazy, ach! Krajobrazy
Masłem kapia selenomazy
I oliwa na pergaminie
Ilustrują strumyk w dolinie.

(„Biblia Cygańska”)

Bój to będzie ostatni...
Z pieśń.

My — ze wszystkimi naszymi błędami,
Tu z jakąś winą, a ówde i z grzechem,
My, twardzi, szorstkie, nieprzejeźdźni,
Z zaklinanymi karmionymi pieściami —
Ach, mimo wszystko, jesteśmy umiarkem.
Ziemni najowej szczęśliwym odchodem.
Słońcem młodzieńczym na świeżej polanie.
Świtem, pachnącym igliwim leśnym,
Ust niecierpliwych słodkim pospiechem —
— Oto, kto my jesteśmy.

I takich właśnie — błądzących często,
Gniewnych, zaciekłych w Ostatnim Boju,
Tu z błędem smutnym, tam z winą ciężką,
Trudnych, surowych, ugrzecznych w znoju,
Takich nas wspomni wieczne Zwycięstwo.
Wspomną stulecia szczęścia, pokoju —
Ale tak wspomna, jak się wspomina
Ziemni majowej tchnienie szczęśliwe,
Świt przesycony leśnym igliwem.
I tę polanę... gdzie ta dziewczyna...
I ten wiersz do Niej... Jak się zaczynał?...
Jakoś najkiliwiej i najbolesniej:
„Młgła, daleka widzę cie we śnie,
Moja jedyna...”
— Oto, kto my jesteśmy.

CZŁOWIEK niewidzialny

ROZPRAWIANO kiedyś wśród moich znajomych o powieści fantastycznej Wellsa „Człowiek niewidzialny”. Szczególnie zainteresował wszystkich z punktu widzenia naukowego sam problem niewidzialności. Kiedyś wysłuchałem rozmaitych argumentów za i przeciw, zabrałem głos.

— Moi koledzy, muszę was rozczarować co do mrzonek. Stworzenie człowieka niewidzialnego jest naukową niemożliwością. Nie chodzi mi w tym miejscu o czynniki mechaniczne czy chemiczne, zwłaszcza o metody przekształcania człowieka widzialnego na niewidzialnego. Przyjmijmy, że substancję ciała ludzkiego można zrobić niewidzialną, to jednak człowiek nie stanie się niewidzialnym! Jest to sprzeczne z prawami fizyki!

— Nie możemy tego oznać za argument bez należytego wyjaśnienia — odparł chórem moi towarzysze. — Coś nieoczekiwanego się stało. Dlaczego problem „niewidzialnego człowieka” miałby być nierozwiązalny?

— Oto moja odpowiedź. Posłuchajcie. Jeżeli ktoś czegoś nie rozumie, niech przerywa i stawia pytania. Istnieje w nauce pewne sprzeczności „same w sobie”, które wykluczają możliwość realizacji tego rodzaju eksperymentu, jeśli chodzi o człowieka. Zanim przejdę do argumentów bardziej poważnych, chcę na chwilę przypuścić, iż przez zażycie jakiegoś cudownego lekarstwa, przez zastrzyk lub natarcie się jakąś czarodziejską maścią czy też wreszcie przez włożenie czapki-niewidki człowiek mógłby stać się niewidzialny.

W tym wypadku mogę podać wiele okoliczności, które zdemaskują natychmiast człowieka niewidzialnego.

Wyobraźmy sobie więc, że pada deszcz, śnieg lub jest na dworze mgła. Nadchodzi niewidzialny człowiek i przesuwa się wśród tych opadów atmosferycznych, jako przezroczysta bryła o sylwetce człowieka. Można powiedzieć: przez zbiórówkę kropel deszczu czy tuman mgły, względnie przetrzeźnioną wypełnioną pyłkami śniegu, przesuwa się jak gdyby „dziura” o kształcie człowieka. Ponadto osad opadów na ciele niewidzialnego człowieka, np. śniegu, jest czegoś bardziej twórczości jego postać. Dotyczy to też ulicznego kurzu lub wylęgów samochodowych, działających podobnie.

Szmer oddechu lub sapania, odgłos kaszlu lub kichania, skrzyknięcie podłogi pod nogami, szelest kroków, nawet w obuwii gumowych, powiew powietrza od ruchów ciała, woń potu — to także zdradzieckie objawy, trudne do ukrycia przed otoczeniem.

Przypuśćmy, że Wellsowi czy innemu „czarodziejowi” udało się pokonać te trudności, natury raczej „zewnętrznej”. Czy i wówczas nasz „pacjent”, poddany zabiegowi niewidzialności, stałby się naprawdę niewidzialnym? Twierdzę, że nie! O istotnych powodach dopiero teraz zaczęłam rozprawać, więc proszę o uwagę.

W przyrodzie znajdujemy pewne substancje, mniej lub więcej niewidzialne, substancje, które mogą się znajdować w różnych stanach skupienia. Zaczniemy np. od gazów nie zanieczyszczonych kurzem, mgłą, dymem... Otóż gdy dwa najczystsze przezroczyste gazy, bezbarwne, lecz o różnych gęstościach, zetkną się ze sobą, musi powstać zjawisko załamania światła zdradzające ruch, a więc i istnienie gazu.

Oczywiście jest to pomyślenie, że w zamkniętym naczyniu, o ścianach odpowiednio mocnych (trzeba by tu bułki stalowej, której ścianki byłyby grube na kilka milimetrów) można by zamknąć ciało człowieka na gaz.

Człowiek niewidzialny byłby wówczas jakby jakimś demonek z „Tysiący i jednej nocy”, zamkniętym w szczytnym naczyniu, gdzie oświecenie wynosiłoby parę tysięcy atmosfer. Wówczas dopiero uwieczniony w bułki mógłby być naprawdę niewidzialny.

Aby zamknąć człowieka na niewidzialny płyn, po dobowy do destylowanej wody, potrzeba by również odpowiedniego naczynia. I ten sposób też jest niepraktyczny.

Pozostaje więc tylko trzeci stan skupienia, a raczej ten, czym człowiek jest naprawdę — zbiorem wszystkich trzech stanów skupienia.

Ciało stałe może być niewidzialne tylko wówczas, gdy jest absolutnie przezroczyste, nie załamuje, nie odbija i nie rozprasza padającego na nie światła. Mamy więc tu do rozważenia problem z zakresu optyki geometrycznej.

Wiemy, że aby szyba szklana była przezroczysta, musi być doskonale gładka. Matowienie szyb polega na tym, że ich powierzchnie gładką sztucznie czyni się chropowatą. Ale gładkość wypolerowania nadaje

szkłu cechy zwierciadła odbijającego światło pod określonymi kątami. I człowiek, uczyniony z masy przezroczystej i bezbarwnej, może być tylko wtedy niewidzialny, jeśli ciało jego okaże się absolutnie gładkie. Wówczas jednak będzie chodzącym lustrem, odbijającym światło na wszystkie strony. Krótko mówiąc — błędne koło: aby być przezroczystym, trzeba być gładkim, a jak się jest gładkim, to staje się widocznym skutkiem odbijania światła!

Człowiek jest zbudowany z materii stałej (np. kości), półstałej (np. mięśnie, skóra), półpłynnej (np. śluz), płynnej (krew, limfa, soki) i gazowej (powietrze w płucach i w różnych jamach ciała, gazy kiszkowe itp.). Każda niemal z tych składowych substancji ma inną gęstość właściwą, a więc ciało ludzkie jest jakby zlepkiem najrozmaitszych substancji o różnych gęstościach, fantastycznie wprost ze sobą pomieszanych. Otóż gdyby nawet każdy z tych składników, osobno biorąc, był sam dla siebie doskonale przezroczysty i bezbarwny oraz niewidzialny, to w cieło człowieka musi się stać widoczny wskutek załamania światła przechodzącego przez ośrodki o różnych gęstościach.

W rezultacie człowiek rzekomo niewidzialny stanie się w rzeczywistości jednym ruchomym snopem blasków, odbłyśków, refleksów, załamań światła białego, jak i wszystkich kolorów, które odbijałyby jak krzywe zwierciadło otaczające przedmioty lub ludzi, deformując ich kształty w niemiłosierny sposób.

Ponieważ nikt z was nie prosił, ani nie pyta o wyjaśnienia, więc ciągnę dalej moje „niewidzialne” wywody, jako że głos ludzki jest niewidzialny.

Oto jeszcze ostatni „cios śmiertelny” dla pacjenta, który poddałby się operacji niewidzialności. Mianowicie jego gąbki oczne stałyby się też niewidzialne, czyli doskonale przezroczyste. Przestanie bowiem egzystować „ciemnia optyczna”. W parę chwil po dokonaniu zabiegu człowiek taki musiałby bezapelacyjnie oślepnąć, przez co nie tyle on dla świata, ile świat dla niego stałby się niewidzialny! Czy nie jest to prawdziwa ironia lub złośliwość losu, a raczej może ostryż przyrody?

E. BIAŁOBORSKI

GDY SIĘ KOCHA...

[Dok. ze str. 1]

pralni na 24 ulicy. Wymyśliłam sobie generała Pinkney'a i Klementynę. Nieźle to wyszło, prawda? A dziś po południu jakaś dziewczyna postawiła gorące żelazko na mojej ręce i okropnie mnie poparzyła. W drodze do domu wymyśliłam sobie tę całą historię z polewką piwną. Nie gniewasz się na mnie, prawda? Przecież gdybym nie poszła do tej pralni, nigdy byś nie sprzedał rysunków temu facetowi z Peorii.

— Wcale nie był z Peorii — oświadczył Joe.

— Wszystko jedno, grunt że kupił. Jakis ty zdolny, Joe. Czemu mnie nie pocałujesz? Lecz jak to się stało, żeś się domyślił, że wcale nie udzielałam lekcji?

— Nie domyślałem się niczego, aż do dzisiejszego wieczoru. Ale tak się stało, że to ja właśnie posłałem na górę te odpadki gazy i oliwy z kotłarni dla jakiejś dziewczyny, która sparzyła sobie rękę. Widział, ja pracowałem przez cały czas w kotłarni pralni, w której ty jesteś prasowaczką.

— A więc wcale nie sprzedajesz...

— Mój klient z Peorii i twój generał Pinkney są obydwoj twórcami tej samej sztuki — lecz nie jest to ani muzyka, ani malarstwo.

I nagle roześmiał się obydwoje głośno i serdecznie. A Joe powiedział:

— Gdy kocha się swą sztukę, żadne poświęcenie...

Lecz Della położyła mu rękę na ustach.

— Nie — rzekła — po prostu, gdy się kocha.

O. HENRY

KOSY PRZECIW MUSZKIETOM

(W 300-LECIE NAJAZDU SZWEDZKIEGO)



W czasie najazdu szwedzkiego aktywny udział w obronie polskiego wybrzeża wzięła flota polska, stacjonująca w Gdańsku i Pucku.

OBECNIE mija trzysta lat od jednego z największych najazdów, jaki przeżyła Polska feudalna. Najazd ten, który zagroził niepodległości naszego państwa, został jednak odparty dzięki wspólnej walce mas chłopów pracujących, drobnego mieszczaństwa i pociągniętej przez nie do walki części szlachty.

Wojna szwedzka wiązała się z warunkami politycznymi, jakie powstały w Polsce po wybuchu wojny narodo-wyzwoleńczej ludu ukraińskiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w roku 1648. Walka ta zachwiała panowaniem feudałów polskich na terenach ukraińskich i białoruskich, wstrzymała tendencję magnaterii polskiej do ekspansji na wschód. Ta polityka zaborska była wyrazem klasowych, egoistycznych dążeń magnaterii, która, szukając łatwych podbojów na wschodzie, zatracala najbardziej żywe interesy narodu polskiego na zachodzie, pozostawiając pod władzą obcych państw odwieczne polskie ziemie — śląskie i zachodnio-pomorskie.

W tych warunkach najazd Karola Gustawa na Polskę ukazał w całej pełni zdradę magnaterii polskiej. Zdradziecko poddawała się magnaterii królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi (Krystofowi Oliwskim) — wojewodą poznańskim, Janusz Radziwiłł — wojewodą wileńskim i inni, licząc, że z pomocą Szwedów uda się jej ponownie zawładnąć latyfundiami ukraińskimi i białoruskimi.

Za magnaterią poszły szerokie masy szlacheckie, które ze stosunkowo nielicznych wyjątkami — nie stawiały oporu najazdowi.

Nie dziwnego, że w takich okolicznościach Karol Gustaw bez trudu mógł opanować terytorium Rzeczypospolitej. Jednak panowanie jego nie miało być długie, bo do walki przeciw niemu stanęły szerokie masy ludowe, wykazujące gorący patriotyzm i wielkie poświęcenie.

Bardzo charakterystyczne są motywy walki patriotycznej mas chłopich i mieszczaństwa. Jak wiadomo, warunkiem bytu chłopów w Polsce feudalnej należały do najcięższych. Nie więc dziwnego, że wzrastał opór klasowy chłopów, że chłop starał się o zmianę okrutnych warunków bytu.

Szlachta — przyjmowała zwierzchnictwo szwedzkie, licząc na to, że poważne siły wojskowe, jakim rozporządzał król szwedzki, pozwolą na stłumienie wszelkich występów chłopich. Było to więc stanowisko głęboko antynarodowe, liczące się tylko z egoistycznymi interesami klasy panującej.

Walka mas chłopich i mieszczaństwa z najazdem

mi zaczyna się w niektórych częściach kraju niemal od pierwszej chwili pojawienia się tam Szwedów. Walka ta ma w dalszym ciągu charakter antyfeudalny; w pierwszym swym etapie jest ona skierowana przeciwko wszelkim formom wyzysku i ucisku, a więc zarówno przeciwko własnym feudałom, jak i najazdcy.

Rzecz charakterystyczna, że walka ze Szwedami występuje na największą skalę tam, gdzie poprzednio były najcięższe antyszlacheckie wystąpienia chłopów, jak np. w Żywiecku, na Podhalu, w Wielkopolsce i na Mazowszu.

Część szlachty, zaniepokojonej antyfeudalnym charakterem tych chłopich wystąpień, stara się podporządkować sobie ten ruch. Ważniejsze może znaczenie posiadało to, że ruch chłopów-mieszczański pociągał za sobą bardzo wielu pańskich, którzy grupę szlachty polskiej, która walczyła w chłopstwie, walczyli w walce z najazdem.

Walka z Karolem Gustawem stała się w ten sposób wojną narodową a o obcych najazdcach, wojna o utrzymanie i odzyskanie niepodległości. Na czele walki stał wybitny wódz, Stefan Czarniecki, który w szeregu śmiałych inwazji na Szwedów, w szeregu walk w

otwartym polu z oddziałami nieprzyjacielskimi, osłabiał i kruszył szwedzką potęgę wojkową, zmuszał oddziały szwedzkie do stopniowego wycofywania się z poszczególnych części Polski.

W miarę narastania walki wyzwoleńczej odchodziło o czoł od Karola Gustawa i ci ludzie, którzy w imię swoich stanowych interesów zdradzili przedtem naród i kraj. Dla rozładowania antyfeudalnych cech walki chłopskiej rzucono w masę hasła walki religijnej (tak istotne w tej epoce), rzucano obietnice poprawy bytu szerokich mas chłopich. Te hasła miały jednak już tylko dodatkowe znaczenie w warunkach ogólnego patriotycznego zrywu narodu polskiego.

Obrona kraju, walka narodowo-wyzwoleńcza z najazdem szwedzkim podjęta samodzielną, żyłową, przez szerokie masy ludowe, jest jedną z najpiękniejszych kart w naszych dziejach. Wskazuje ona, jak wielką rolę w obronie latnych narodowych interesów Polski odegrali chłop i mieszczaństwo, dając świadectwo go rącego patriotyzmu.

Prof. dr STANISŁAW ARNOLD, członek-korespondent PAN

»CZERWONA OBERŻA«



Film produkcji francuskiej. Reżyseria: Claude Autant-Lara. Wykonawcy: Michèle, Fernandel, Paul Martin — Françoise Rosay, Pan Martin — Carlette, Matylda — Marie Claire Olivia, młody człowiek — Gregoire Aslan.

FILM „Czerwona oberża” należy do gatunku literackiej parodii. Nawołuje on do pieśni ludowych, popularnych w Francji w XIX wieku, opiewających głośno zbrodnie, działające na wyobraźnię opinii publicznej. Pieśni takie wykonywali wędrowni śpiewacy z akompaniamentem katarzynki, pokazując na obrazach kolejne sceny i wydarzenia. Reżyser filmu „Czerwona oberża” nawołuje do autentycznego zdarzenia, opiewanego przez starą pieśń: senkę: „O to dzieło kłopotliwe oberża w Alach, gdzie mordowano i rabowano podróżnych. Poszczególne sceny filmu naśladują zaś dawne sycy — oberża przyspiana śniegiem, stary odgrzywalny róg fatum, ho ślęgający na swoich morderców kare, co przepowiadała postać przez niego tała kart ze „Śmiercią”, ponura scenografia starego zajazdu w górach przed laty, straszliwy Murzyn, kostiumy z epoki romantyzmu — wszystko to są tradycyjne rekwizyty i obrazy ze starszowiejskiej pieśni, opowiadającej historię zbrodni.

„Czerwona oberża” — film, który nawołuje nie tylko do plastycznej, obrazowej strony starej ballady. Pieśń ludowa o przestępstwie zawiera też krytykę moralną, daje ona satyryczną ocenę, bezwzględnie od in — bo nieskrepowana przez cenzurę. Śpiewacy podwórkowi mogli pozwolić sobie na jakakolwiek szyderstwo. Ten ton bezwzględnej, potępiającej drwiny odnajdujemy w „Czerwonej oberży”.

Widzimy tu parę morderców, którzy zgładzili i obraowali setki podróżnych szukających u nich schronienia przed mroźną, ciemną nocą. Klimat ten ci zbrodniarze — może to szkodliwie, szalenie o twarzach szerszych, istnie potwory

„CUDOWNE DZIECKO”



Claude Drouet ze swą przybraną córką, Minou, której „rekwizyty” okazały się identyczne z rekwizytami sprytnego p. Drouet.

CZYTELNIKA prasy francuskiej ogarnęło zdumienie. „Czyżby róg obfitości z „cudownym dzieckiem”? Oto zaledwie parę dni temu Rene Juillard odechnął po sukcesie na rynku czytelników „Cudowne dziecko” — a już wybuchła nowa sensacja literacka. Sprawy czuła jej sista listy i poezje Minou Drouet. Jeszcze wczoraj nikt we Francji nie słyszał o takiej autorce, a dziś wszystkie pisma literackie przepełnione są opisami o jej fantastycznym talencie pisarskim. Nawet b. premier Francji Pierre Mendès-France wystąpił z 4-stronicowym artykułem o twórczości małej Minou, 8-letniej prawie niewidomej sierotki, którą adoptowała starsza panna z bretońskiego miasteczka, Le Polignen.

Wiadomość ta do żywego poruszyła społeczność literacką. Wstrząsnięci zostali nie tylko miłośnicy literatury, lecz i zwykli czytelnicy gazet. Jednych wzruszył los nieszczęśliwego dziewczątka, innych osłonił tak niewzruszony, głęboki, jak w trzęsieniu, że nie potrafił znieść. Tańczyła zwierzątko, serce dziecka, fantazyjka morska — oto kanwa, na której mała Minou snuje swą twórczość poetycką.

„Moje serduszek jest, jak leciutka łódeczka, ale bęże żagla i kotwicy, łódeczka, po której nieogarniana dal, wabiąc smutnie, wybiega ręce. Moje serce, jak łódeczka, leka się głębin i snu. Port nazywa się „Nigdzie”, a na burli wyrzyle słowo „Naczel”, ubarwione czerwienią, że, które wypłakam” — oto surowe tłumaczenie jednej z poetyckich „perelek”, zaczerpniętych ze zbioru wierszy małej Minou, który właśnie znowu pływają na półki księgarskie całej Francji.

Jednakże sielanka wydawnicza została zakłócona, bowiem dwie dzienniki paryskie, „Le Petit Parisien” i „Le Matin”, postanowiły zabrać do druku ten

literacki fenomen. Pojechały do Polignen, aby obejrzeć poetkę przy warstwie twórczym. Powróciły do Paryża z sensacją, która przyniosła pierwotną wiadomość o odkryciu „cudownego dziecka”. Świerzyli oni, że to właśnie panna Claude Drouet, przybrana matką młodocianą poetkę, jest autorką wierszy. Poddano badaniu grafologicznym rękopisy listów i poezji, które tyle sensacji wywołały w całej Francji, i porównano je z księgą zapisków gospodarczych „mateczki”. Rzeczoznawcy stwierdzili jedno: „Głosie, że rękopisy są identyczne.”

Na tym sprawa „cudownego dziecka” kończy się? Nie! Krytycy nie chcą się przynajmniej znieść wyprowadzono w pole. Także księgarz Juillard nie ustępuje. „Są dwie rzeczy, na których ja opieram się: to moje wyznanie, że nie jestem autorką, i to moje wyznanie, że nie jestem autorką. Oto deputowany Louis Vallon wyciągnął do swej interpelacji fragment listu młodocianej poetki, w którym Minou pisze: „Są dwie rzeczy na świecie, które za długo żyją: ciśnie bućki, z których się wyrósł, i głupota ludzka!”

Pomimo tak wielkiego rozgłosu sprawa dotychczas nie została wyjaśniona: kto właściwie jest autorem rozważanych wierszy? Panna Drouet powściągliwie milczy i ukrywa swą autentyczną tożsamość, gdzieś na głębiej wsi. Trzeba tutaj dodać, że „odkrywcza” młodocianą poetkę była pierwotnie pewna nauczycielka paryskiego konserwatorium, która w kampanii reklamowej brała najżywiej udział. Teraz i ona nabiera wody do ust. Publiczność francuska jest skostniona, a sam wydawca jeszcze teraz nie może sobie przypomnieć, co było większe: radość z powodu odkrycia cudownego dziecka, czy własna nieostrożność.

MELODRAMAT i »MELODRAMAT«

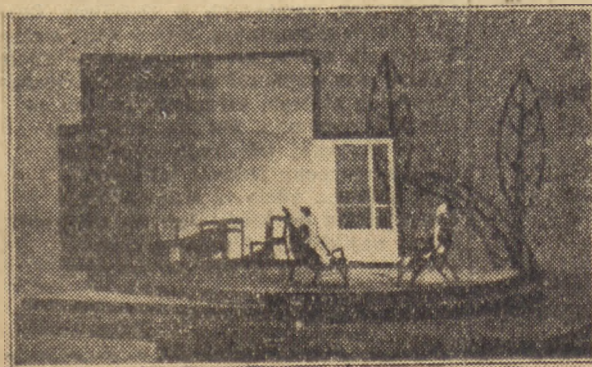
(Dokończenie ze strony 1)

jeszcze inne zagadnienie: szczerość i nowego stosunku człowieka do człowieka.

W kregu pięciu osób zamknął autor spłót zagadnień, który nasunie widzowi wiele myśli, da wiele materiału do rozważań, do porównań z doświadczeniem życiowym. Podjęcie ich i kontynuowanie w drodze korespondencji z teatrem, z reżyserem sztuk, z Zygmuntem Hubnerem i jej wykonawcami na spotkaniach z widzami, korespon-

dencie nadsyłane do prasy, wszystko to przeniesie i rozszerzy toczącą się obecnie dyskusję o moralności socjalistycznej i na nasz teren. A jest o czym mówić, jeśli nie chcemy chować głowy w piasek, jeśli nie pozwolimy sobie zapomnieć, że tem po naszego zbliżania się do celów, które sobie wytknęliśmy, wymaga od nas otwartych i szczerzych serc i jasnych umysłów.

Walerian Łachnitt



W dwóch zakładach

Wielka hala warsztatowa w Gdańsku

NY TEST HYDE PARK?

**Ponad
4 tysiące
pracowników
poszukują
zakłady pracy**

Nowe środki w walce z rakiem

ARMATOR CZY KONDUKTOR?

Jazz w trójmieście

DUKTOR?

Wśród twórców lud-
wych Pomorza, jedna
najciekawszych posta-
jest niewątpliwie Kła-
Prillowa z Kcyni.
Jej oryginalna twó-
czość regionalna cies-
się powszechnym uzn-
aniem. Prace Prillowej e-
ponowane były na wie-
 Wystawach i w muzeach.
Na zdjęciu: K. Prillowa
przy pracy nad now-
rzeźbą w glinie pt. „Bo-
cis „Tobiaszowa”

[illegible]

CAF - for (40)

